

Ludwig Wittgenstein

Rozumienie*
(fragment *Gramatyki filozoficznej*)

I

1. Jak można mówić o 'rozumieniu' i 'nierozumieniu' zdania; czy zdaniem nie jest dopiero to, co rozumiemy?

Czy ma sens wskazanie na grupę drzew i zapytanie: „Rozumiesz, co mówią te drzewa?”. Ogólnie nie; ale czy za pomocą uporządkowania drzew nie można by wyrazić jakiegoś sensu, czy nie mógłby to być jakiś szyfr?

‘Zdaniami’ nazwiemy wówczas te grupy drzew, które rozumiemy, ale także inne, niezrozumiałe dla nas, gdy przyjmiemy, że rozumiał je ogrodnik.

„Czy rozumienie nie zaczyna się dopiero ze zdaniem, z całym zdaniem? Czy można *rozumieć* pół zdania?” – Pół zdania nie jest całym zdaniem. – Ale to, o co chodzi w tym pytaniu, można chyba rozumieć tak: Pomyślmy, że ruch skoczka w szachach zawsze wykonywano by przez dwa posunięcia (jedno proste, jedno ukośne); wówczas ktoś mógłby powiedzieć: „w szachach nie ma połowy ruchu skoczka”, i mieć na myśli: pół ruchu skoczka nie ma się do całego jak pół bułki do całej. Chce się przez to powiedzieć: nie ma tu różnicy stopnia.

To jednak dziwne, że nauka i matematyka używają zdań: ale nie mówią o rozumieniu tych zdań.

2. Rozumienie ma być tym, co właściwe, znak – czymś drugorzędnym. – Nawiasem mówiąc, po co wówczas w ogóle znak? – Jeśli ktoś uważa, że tylko po to,

* Jest to fragment pierwszej części *Gramatyki filozoficznej* zatytułowanej „Zdanie. Sens zdania”. Przetłumaczony urywek dotyczy przede wszystkim rozumienia (nie tylko zdań). Stąd tytuł wprowadzony przez tłumacza.

by sprawić, że inni mnie rozumieją, to chyba postrzega znak jako lekarstwo, które ma w innym wywołać taki sam stan, jaki ja mam.

Gdy odpowiedź na pytanie „co masz na myśli, robiąc ręką ten ruch?” brzmi: „mam na myśli, że masz wyjść”, to właściwszą odpowiedzią nie byłoby: „mam na myśli to, co mam na myśli, wypowiadając zdanie ‘Masz wyjść’”.

Kiedy Frege atakuje formalne ujęcie arytmetyki, to mówi jakby: te drobiazgowy wyjaśnienia w odniesieniu do znaków są zbędne, gdy znaki *rozumiemy*. A rozumienie byłoby quasi-widzeniem obrazu, z którego wynikają wszystkie reguły, przez co stają się one zrozumiałe. Frege wydaje się jednak nie widzieć, że sam ów obraz byłby znów znakiem albo rachunkiem, który wyjaśniałby nam rachunek zapisany.

To, co nazywamy „rozumieniem jakiegoś języka”, przypomina często rozumienie rachunku, jakie osiągamy, gdy poznajemy historię jego powstania albo jego praktyczne zastosowanie. I także wtedy poznajemy przejrzysty symbolizm zamiast tego, który jest nam obcy. – Pomyślmy sobie o kimś, kto nauczyłby się szachów pierwotnie jako gry na papierze, potem zaś pokazano by mu ‘interpretację’ szachów jako gry na szachownicy. „Zrozumienie” oznacza tu coś w rodzaju „przejrzenia”.

Gdy daję komuś rozkaz, to zupełnie wystarczy, że daję mu pewne znaki. I gdybym ja otrzymał rozkaz, nie powiedziałbym: „przecież to są tylko słowa, muszę więc przeniknąć poza nie”. Podobnie gdy kogoś o coś pytam, to otrzymawszy odpowiedź, zadowolam się tym – gdyż tego właśnie oczekiwałem – i nie zgłaszam pretensji: „to tylko odpowiedź”. [DF 503¹]

A gdyby ktoś rzekł: „skąd mam wiedzieć, co on ma na myśli, przecież widzę tylko jego znaki?” – to odpowiem: „a skąd *on* ma wiedzieć, co ma na myśli; przecież on też ma tylko swoje znaki”. [DF 504]

Wypowiedzi można wyjaśnić tylko przez język, dlatego samego języka, w tym sensie, nie można wyjaśnić.

Język musi sam mówić za siebie².

3. Rzec można: To, co mamy na myśli, jest poza językiem; co bowiem mamy na myśli, wypowiadając zdanie, wyrażamy znów przez jakieś zdanie.

¹ Przez skrót DF odnoszę się do polskiego tekstu *Dociekań filozoficznych*, potem następuje numer odpowiedniego punktu *Dociekań*. Por. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2005. Swój przekład uzgodniłam z przekładem Bogusława Wolniewicza. Rozbieżności staram się uzasadnić.

² Por. „Logika musi się sama o siebie zatroszczyć”, w: L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, t. 5.473.

„Co miałeś na myśli, mówiąc te słowa?”, „*Miałeś na myśli* te słowa?”. Pierwsze pytanie nie jest bliższym określeniem drugiego. Na pierwsze odpowiadamy zdaniem, zastępującym to, którego nie rozumiemy. Do drugiego podobne jest pytanie: „Powiedziałeś to serio czy żartem?”.

Porównaj z tym przypadek: „Czy miałeś coś na myśli, wykonując ręką ów ruch – co takiego?”.

Słowa „rozumieć”, „mieć na myśli” w części swych zastosowań oznaczają psychiczną reakcję przy słyszeniu, czytaniu, wypowiedzaniu itd. zdania. Rozumienie jest wówczas fenomenem, który występuje, gdy słyszę zdanie w znanym mi języku, a nie – gdy słyszę zdanie w języku mi obcym.

Uczenie się języka *powoduje* jego rozumienie. To jednak należy do historii tej reakcji. – Rozumienie zdania przydarza mi się tak jak słyszenie zdania i towarzyszy słyszeniu.

Mogę mówić o ‘przeżywaniu’ zdania. „Nie tylko to mówię, lecz mam też coś przez to na myśli”: Gdy zastanawiamy się, co się w nas dzieje, gdy *mamy* coś *na myśli* (nie zaś: tylko mówimy), to zdaje się nam, jak gdyby słowa były z czymś sprzężone, bez czego obracałyby się one jałowo. Jak gdyby się w nas o coś zazębiały. [DF 507]³

4. Rozumienie zdania jest bardziej spokrewnione z rozumieniem utworu muzycznego, niżby się sądziło. Dlaczego takty trzeba grać akurat tak? Dlaczego chcę, by akurat w tym obrazie siła i tempo rosły i malały? – Chciałbym rzec: „bo wiem, o co tu chodzi”. Ale o co chodzi? – Tęgo nie potrafiłbym powiedzieć. Jako wyjaśnienie mogę tylko przełożyć obraz muzyczny na obraz jakiegoś innego procesu; i sprawić, że ten obraz oświeciłby tamten. [Por. DF 527]

Z rozumieniem zdania można porównać także to, co nazywamy rozumieniem obrazu. Pomyślmy o obrazie martwej natury i że nie jesteśmy w stanie widzieć w nim przedstawienia przestrzennego, lecz widzielibyśmy jedynie plamy i kreski na powierzchni obrazu. Wtedy możemy powiedzieć „nie rozumiemy obrazu”. Mówimy to jednak także, w innym sensie, gdy wprawdzie widzimy obraz przestrzennie, w twórcach przestrzennych nie rozpoznajemy jednak znajomych rzeczy (książek, zwierząt, butelek). [Por. DF 526]

Przyjmijmy, że obraz jest scenką rodzajową, a ludzie na nim mają około cala wysokości. Gdybym kiedyś widział rzeczywistych ludzi tej wysokości, to mógłbym ich rozpoznać na tym obrazie, a obraz potraktować jako przedstawienie ich w tej wielkości, jaką mają w życiu. Moje przeżycie wzrokowe byłoby w tym

³ Inaczej niż Wolniewicz w *Dociekaniach filozoficznych* tłumacząc tu ‘*meinen*’ konsekwentnie jako ‘mieć na myśli’.

wypadku *inne* niż w normalnej sytuacji, gdy widzę obraz jako pomniejszone przedstawienie, mimo że iluzja widzenia przestrzennego jest taka sama w obu wypadkach. – Widzenie rzeczywistych ludzi calowej wysokości podane jest tu jednak tylko jako możliwa przyczyna tamtego przeżycia wzrokowego; to zresztą jest od tamtego niezależne. Podobnie jak rysunek sześcianu być może tylko ten widzi przestrzennie, kto oglądał już dużo rzeczywistych sześcianów: ale opis przestrzennego obrazu wzrokowego nie ma w sobie nic z tego, co odróżnia rzeczywisty sześcian od namalowanego.

Z różnymi przeżyciami, gdy raz widzę obraz tak, raz tak, porównać można przeżycie czytania zdania ze zrozumieniem i bez zrozumienia.

(Przypomnij sobie, jak to jest, gdy się przeczyta zdanie z niewłaściwą intonacją i dlatego się go nie zrozumie – a potem wpada się na to, jak je przeczytać).

(Widzenie zegara jako zegara, tj. jako cyferblatu ze wskazówkami jest podobne do widzenia Oriona jako idącego mężczyzny).

5. To osobliwe: rozumienie gestu chciałoby się wyjaśnić jako przekład na słowa, a rozumienie słów – jako przekład na gesty.

I rzeczywiście słowa objaśnimy przez gest, a gest – przez słowa.

Z drugiej strony mówimy „rozumiem ten gest” w tym sensie co: „rozumiem, o czym mowa”, a znaczy to tu: towarzyszy mu określone przeżycie we mnie.

Pomyśl o różnicy w rozumieniu, gdy w pewnym zdaniu jakieś słowo raz odczuwamy jako powiązane z tym, raz z tamtym słowem. I mógłbym powiedzieć, że słowo to jest ujmowane, rozumiane, widziane, wypowiedzane raz jako związane z tym słowem, raz jako z tamtym. [Por. *DF* 534]

‘Zdaniem’ możemy wówczas nazwać to, co raz jest ujęte tak, raz inaczej; ale także samo to lub tamto ujęcie. Tu leży źródło pomyłek.

Czytam ze środka opowiadania zdanie: „to powiedziawszy, wyszedł jak poprzedniego dnia”. Czy rozumiem to zdanie? – Nietatwo odpowiedzieć. Jest to niemieckie zdanie i o tyle je rozumiem. Wiedziałbym, jak można tego zdania użyć, potrafiłbym wymyślić dla niego jakiś kontekst. A przecież nie rozumiem go w tym sensie, w jakim rozumiałbym je, gdybym przeczytał opowiadanie. (Porównaj różne gry językowe: opis stanu rzeczy, wymyślanie opowiadania itd. Co jest zdaniem sensownym w jednym, a co w drugim przypadku?). [Por. *DF* 525]

Czy *rozumiemy* wiersze Christiana Morgensterna albo wiersz „Jabberwocky” Lewisa Carolla? Okazuje się tu, że pojęcie rozumienia rozplywa się. [Por. *DF* 530–533]

6. Jest mi dane zdanie, zaszyfrowane szyfrem, którego nie znam, i jednocześnie klucz do jego rozszyfrowania. Wówczas w pewnym sensie jest mi dane wszystko, co potrzebne, by zdanie to zrozumieć. A przecież na pytanie, czy to zdanie

rozumiem, odpowiedziałbym: „muszę je najpierw rozszyfrować”; kiedy zaś miałbym je rozszyfrowane przed sobą, powiedziałbym: „teraz je rozumiem”.

Gdy teraz pytamy: „w którym momencie tłumaczenia na niemiecki zaczyna się rozumienie”, zyskujemy wgląd w istotę tego, co nazywamy ‘rozumieniem’.

Wypowiadam zdanie: „widzę tam czarną plamę”; ale słowa są przecież dowolne: zastępuję je więc według kolejności czterema pierwszymi literami alfabetu. Teraz brzmi: „a b c d”. Okazuje się jednak, że – jakby się chciało powiedzieć – mam trudności z pomyśleniem sensu powyższego zdania w tym nowym wyrażeniu. Mógłbym też to tak powiedzieć: nie przywykłem zamiast ‘widzę’ mówić ‘a’, zamiast ‘tam’ – ‘b’ itd. Nie ma to jednak znaczyć, że nie przywykłem, by ze znakiem ‘a’ natychmiast kojarzyć słowo ‘widzę’ *etc.*, lecz że nie przywykłem używać ‘a’ w miejscu ‘widzę’. [Por. *DF* 508]

„Rozumieć zdanie” może oznaczać „wiedzieć, jaką treść to zdanie wypowiada”, tj. umieć odpowiedzieć na pytanie ‘co mówi to zdanie’.

Często pojawia się pogląd, że rozumienie możemy *pokazać* tylko niedoskonale. Że możemy na nie zawsze niejako tylko wskazać z oddali, także zbliżyć się do niego, ale nigdy nie zdołamy dotknąć go ręką. Rudymenty muszą zawsze pozostać niewypowiedziane. Mówimy: „Rozumienie jest przecież czymś *innym* niż wyraz rozumienia. *Rozumienia* nie można pokazać; jest ono czymś wewnętrznym, psychicznym”. Albo też: „Cokolwiek robię na znak, że rozumiem, czy powtarzam objaśnienie słowa, czy wykonuję rozkaz na znak, że go zrozumiałem, czynności tych nie *trzeba* przecież interpretować jako dowodów rozumienia”. Podobnie mówi się też: „Nie mogę innemu pokazać mojego bólu zęba; i nie mogę mu *udowodnić*, że boli mnie ząb”. Niemożliwość zaś, o której tu mowa, ma przecież być niemożliwością logiczną. „Czy nie jest tak, że wyraz rozumienia jest właśnie wyrazem niedoskonałym?” To zaś chyba znaczy: wyrazem, któremu czegoś brakuje – co jednak jest z istoty *niewyraźalne*; inaczej bowiem mógłbym znaleźć lepszy wyraz. A „z istoty niewyraźalne” oznacza, że nie ma sensu mówić o doskonałym wyrazie.

Nie interesują nas procesy psychiczne, które, jak poucza doświadczenie, towarzyszą zdaniu. Rozumienie zaś, zawarte w objaśnieniu sensu, owszem.

7. By zrozumieć gramatykę zwrotu „mieć coś na myśli”, trzeba spytać, co jest kryterium tego, że przez jakieś wyrażenie mam *to* na myśli. Co uważać za kryterium tego, co mamy na myśli?

Odpowiedź na pytanie „co masz przez to na myśli” wytwarza związek między dwoma wyrażeniami językowymi. A więc także pytanie pyta o ten związek.

Proces, który nazywamy rozumieniem zdania, opisu, jest czasem przekładem z jednego symbolizmu na inny; przerysowywaniem obrazu, kopiowaniem albo przekładem na inny sposób przedstawiania.

Zrozumieć opis znaczy wówczas utworzyć sobie obraz opisanego. A proces ten jest mniej lub bardziej podobny do wykonania rysunku według opisu.

Mówimy też: „dokładnie rozumiem ten obraz, mógłbym go wyrzeźbić”.

8. O rozumieniu zdania mówimy jako o warunku tego, że umiemy je zastosować. Powiemy: „nie mogę spełnić rozkazu, gdy go nie rozumiem”, albo też: „nie mogę go spełnić, nim go nie zrozumieć”.

Czy rzeczywiście muszę zrozumieć zdanie, by móc według niego działać? – „Oczywiście, inaczej nie wiedziałbyś, co masz zrobić”. – Ale co mi daje ta wiedza; wszak od wiedzy do czynu jest znowu przeskok. [DF 505]

„Muszę jednak rozumieć rozkaz, by móc według niego działać” – tu „muszę” jest podejrzane. Jeśli chodzi o mus logiczny, to zdanie to jest uwagą gramatyczną.

Można by tu spytać: Jak długo przed spełnieniem *musisz* zrozumieć rozkaz? – Ale zdanie „muszę rozumieć rozkaz, zanim będę mógł według niego działać” oczywiście ma swój sens. Tyle że nie metalogiczny. – A ‘rozumieć’, ‘mieć na myśli’ nie są pojęciami metalogicznymi.

Jeśli „rozumieć zdanie” znaczy: w jakiś sposób według niego działać, to rozumienie nie może być warunkiem takiego działania. Jednakże rozumienie jako pewne szczególne działanie, owszem, może być podług doświadczenia wstępnym warunkiem spełnienia rozkazu.

„Nie mogę wykonać rozkazu, bo nie rozumiem, co masz na myśli. – Tak, teraz Cię rozumiem”. Co zaszło, kiedy nagle zrozumiałem innego? Dużo jest możliwości. Np.: rozkaz mógł zostać wydany w znanym mi języku, ale z błędną intonacją – i nagle przyszlaby mi do głowy właściwa intonacja. Komuś trzeciemu powiedziałbym wtedy dajmy na to: „teraz go rozumiem; ma na myśli...” – i powtórzyłbym rozkaz z właściwą intonacją. A w momencie ujęcia dobrze znanego zdania rozumiałbym rozkaz. Chodzi mi o to: nie musiałbym ujmować żadnego abstrakcyjnego sensu. – Albo: rozumiałbym rozkaz w *ty*m sensie, byłby on więc prawidłowym zdaniem niemieckim; wydał mi się jednak niedorzeczny. W takim wypadku rzekłbym: „Nie rozumiem Cię; bo o *to* nie może Ci chodzić”. Potem przyszlaby mi jednak do głowy bardziej rozumiała interpretacja. Nim zrozumiałem, mogłem mieć przed oczyma kilka interpretacji, tzn. kilka wyjaśnień, i zdecydowałem się na jedną z nich.

(Rozumienie, gdy osoba roztargniona na rozkaz „w prawo zwrot” obraca się w lewo, i zaraz, uderzywszy się w czoło, mówi: „ach tak, w prawo zwrot” i obraca się w prawo [DF 506]).

9. Zapiszmy rozkaz podniesienia szeregu liczb do kwadratu w postaci tabeli.

x	1	2	3
x^2			

– Wydaje się nam, jakobyśmy przez rozumienie do rozkazu dodali coś, co zapełnia lukę między rozkazem a wykonaniem. W konsekwencji komuś, kto powie: „ale przecież go rozumiesz, a więc nie jest niezupełny”, moglibyśmy odpowiedzieć: „Tak, rozumiem, ale tylko dlatego, że dodaję coś jeszcze, a mianowicie interpretację”. – Ale co skłania Cię akurat do *tej* interpretacji? Jeśli rozkaz – to był on już jednoznaczny, skoro nakazał tę interpretację. Albo interpretację dodałeś arbitralnie – wówczas jednak nie rozumiałeś rozkazu, lecz tylko to, co z niego zrobiłeś.

(W myśleniu filozoficznym widzimy problemy w miejscach, gdzie ich nie ma. A filozofia ma pokazać, że nie tam żadnego problemu).

Interpretacja jest przecież czymś, co jest dane w znaku. Jest to ta interpretacja w przeciwieństwie do jakiejś innej (inaczej brzmiącej). Jeśli więc powiedziano: „każde zdanie wymaga jeszcze interpretacji”, znaczy to: żadnego zdania nie można zrozumieć bez dodania czegoś.

Oczywiście zdarza się, że *interpretuję* znaki, daję znakom jakąś interpretację; ale przecież nie zawsze, kiedy znak rozumiem! (Gdy ktoś mnie spyta „która godzina?”, to nie odbywa się we mnie żadna praca interpretacyjna; lecz po prostu reaguję na to, co widzę i słyszę. Gdy ktoś dobywa noża i mierzy we mnie, wtedy nie mówię: „interpretuję to jako groźbę”).

10. „Rozumieć słowo” może znaczyć: *wiedzieć*, jak się go używa; *potrafić* je zastosować.

„Czy możesz podnieść tę kulę?” – „Tak”. Potem próbuję i mi się nie udaje. Wówczas powiem może: „*pomyliłem się*, nie mogę”. A może: „Teraz nie mogę, bo jestem zmęczony; ale gdy powiedziałem, że mogę, mogłem” [por. *DF* 182]. Podobnie: „Myślałem, że umiałbym grać w szachy, ale już zapomniałem”, a z drugiej strony: „Kiedy powiedziałem ‘umieć grać w szachy’, umiałem w nie grać, ale teraz wszystko mi umknęło”. – Co jednak jest kryterium tego, że wtedy umiałem? – Skąd wiedziałem, że mogłem? Na to odpowiedziano by: „zawsze potrafiłem podnieść taki ciężar”, „przed chwilą go podniosłem”, „jeszcze niedawno grałem w szachy, a moja pamięć jest dobra”, „właśnie powtórzyłem reguły”, itd. To, co uznaję za odpowiedzi na tamto pytanie, pokaże mi, w jaki sposób używam tu słów „potrafić”, „umieć”, „móc”.

Wiedzę, umiejętność, zdolność będzie się chciało nazwać *stanem*. Porównajmy ze sobą zdania, z których każde w innym sensie opisuje pewien stan:

„od wczoraj boli mnie ząb”

„tęskniłem za nim od wczoraj”

„oczekiwałem go od wczoraj”

„wiedziałem od wczoraj, że on przyjdzie”

„od wczoraj umiem grać w szachy”.

Czy można powiedzieć: „od wczoraj wiedziałem bez przerwy, że on przyjdzie”? W które z tych zdań można z sensem wstawić wyrażenie „bez przerwy”? [Por. *DF* 150, s. 89]

Jeśli wiedzę nazywa się „stanem”, to w tym sensie, w jakim mówimy o stanie ciała, modelu fizycznego. [Por. *DF* 148] A więc także w sensie fizjologicznym albo w sensie psychologii, mówiącej o nieświadomych stanach modelu duszy. I to, owszem, każdy by przyznał; ale trzeba zdawać sobie sprawę jeszcze z tego, że z gramatycznej dziedziny stanów ‘świadomych’ przeszliśmy do innej dziedziny gramatycznej. Mogę chyba mówić o nieświadomym bólu zęba, jeśli zdanie „mam nieświadomy ból zęba” ma znaczyć tyle co: „mam zepsuty ząb, który nie boli”. Ale wyrażenie „stan świadomy” (we wcześniejszym sensie) nie pozostaje w tym gramatycznym stosunku do wyrażenia „stan nieświadomy” co wyrażenie „fotel, który widzę” do wyrażenia „fotel, którego nie widzę, bo stoi za mną”.

„Coś wiedzieć”, zamiast tego możemy powiedzieć: „mieć przy sobie kartkę, na której to coś jest napisane”.

Jeśli „rozumieć znaczenie słowa” to znać gramatyczne możliwości jego zastosowania, to mogę zapytać: „Jak to wówczas możliwe, że od razu wiem, co mam na myśli przez słowo, które wymawiam; przecież nie mogę mieć wtedy w głowie naraz całego zastosowania tego słowa?”.

Mogę mieć w głowie możliwości zastosowania słowa w tym sensie, w jakim gracz ma w głowie wszystkie reguły gry w szachy; ale także abecadło i tabliczkę mnożenia. Wiedza jest hipotetycznym zbiornikiem, z którego płynie widziana przez nas woda. [Ten akapit i poprzedni por. *DF* 148, 149, 191, 197, s. 82]

11. Nie wolno więc myśleć, jakoby w rozumieniu słowa, w tym, że mamy coś przez nie na myśli, chodziło o akt momentalnego, by tak rzec, niedyskursywnego uchwycenia gramatyki. Tak jakby można ją było naraz połknąć.

To jest tak, jakbym w warsztacie języka sporządzał sobie narzędzia do użycia w przyszłości.

„Umiem zastosować słowo ‘żółty’” jest analogiczne do „umiem wykonać ruch królem w szachach”.

Także tu w szachach znajdujemy znów podwójny sens słowa „rozumieć”. Gdy ktoś, kto grę zna, przygląda się partii szachów, to w momencie ruchu ma w ogólności

inne przeżycie niż ten, kto się przygląda, nie rozumiejąc. (A nadto jeszcze inne niż ktoś, kto wcale nie wie, że to gra). Można też rzec, że to znajomość reguł odróżnia pierwszego widza od drugiego, a więc także, że właśnie przez znajomość reguł pierwszy przeżywa ruch szachowy na swój szczególny sposób. Ale owo przeżycie to nie znajomość reguł. Obie te rzeczy jesteśmy jednak skłonni nazwać „rozumieniem”.

Rozumienie języka, *quasi*-gry, wydaje się tłem, na którym pojedyncze zdanie dopiero nabiera znaczenia. – Ale rozumienie to, znajomość języka, nie jest stanem świadomości, towarzyszącym zdaniom języka. Nawet gdyby pociągało za sobą taki stan. Jest ono raczej takiego samego rodzaju jak rozumienie, opanowanie rachunku, a więc jak: umiejętność mnożenia.

12 Jak to by było się spytać: Kiedy umiesz grać w szachy? Zawsze? Czy wtedy, kiedy mówisz, że umiesz? Czy w momencie ruchu w grze? – I jakie dziwne, że tak mało czasu potrzeba, by umieć grać, a o tyle więcej – by rozegrać partię! (Augustyn: „Kiedy mierzę przedział czasu?”).

Może się nam wydawać, że reguły gramatyczne w jakimś sensie są rozbiorem tego, co naraz przeżywamy, używając słowa.

By zyskać większą jasność co do gramatyki słowa „rozumieć”, pytamy: *Kiedy* rozumiemy zdanie? – Kiedy wypowiedzieliśmy je w całości? Czy w trakcie jego wypowiadania? – Czy rozumienie jest procesem artykułowanym jak mówienie zdania; i czy jego artykulacja odpowiada artykulacji zdania? Czy też jest nieartykułowane i towarzyszy zdaniu niczym uporczywy bas tematowi?

Ile czasu potrzeba na to: rozumieć zdanie?

I jeśli rozumiemy zdanie przez godzinę, to czy zaczynamy ciągle na nowo? [Cały niniejszy punkt por. *DF* 148, 150, s. 89]

13. Szachy są scharakteryzowane przez swe reguły (spis reguł). Jeśli definiuję tę grę przez reguły (odróżniam ją od warcabów), to reguły te należą do gramatyki słowa „szachy”. Czy jednak ten, kto używa z sensem słowa „szachy”, ma w głowie definicję tego słowa? Z pewnością nie. – Dopiero zapytany, co rozumie przez „szachy”, da definicję.

Gdybym zaś spytał: „Wypowiadając to słowo w ten sposób, co przez nie miałeś na myśli?” – Jeśli on mi na to odpowie: „Chodziło mi o grę, w którą graliśmy tak często *etc., etc.*”, to wiem, że gdy użył tego słowa, bynajmniej nie miał przed oczami objaśnienia; i że jego odpowiedź nie w *ty*m sensie odpowiada na moje pytanie, że on mi mówi, co „się w nim odbywało”, kiedy wypowiadał słowo.

To, co robi ten, kto interpretuje, rozumie znak w tym a tym sensie, jest krokiem pewnego rachunku (*quasi*-obliczenia). [Por. *DF* 449, 559] *Robi* on mniej więcej to, co robi, gdy daje wyraz swej interpretacji.

Przez „myśli” rozumie się pewien szczególny proces, który ma towarzyszyć wypowiedzianiu zdaniu; ale także: samo zdanie w systemie języka. [Por. *DF* 330–332]
 „Powiedział te słowa, ale nic sobie przy tym nie myślał”. – „Owszem, coś myślałem”. – „A co?” – „No to, co powiedziałem”.

W reakcji na wypowiedź „to zdanie ma sens” z istoty nie można spytać: „jaki?”. Tak jak na zdanie „to zestawienie słów jest zdaniem” nie można zareagować pytaniem „jakim?”. [*DF* 502]

II

14. Czy to, co reguły gramatyczne mówią o słowie, mogę opisać także inaczej, a mianowicie przez opis procesu, który ma miejsce, gdy je rozumiemy?
 Jeśli więc gramatyka – np. – jest geometrią zaprzeczenia, to czy mogę ją zastąpić opisem tego, co, by tak rzec, kryje się za słowem „nie”, gdy go używamy?
 Mówimy: „Kto rozumie negację, wie, że podwójna negacja daje w wyniku twierdzenie”.

Brzmi to jak: „Węgiel i tlen dają kwas węglowy”. Ale w rzeczywistości podwójna negacja nic nie *daje*, lecz *czymś jest*.

Coś nas zwodzi, że mamy tu fakt fizyczny. Jakbyśmy widzieli tu wynik procesu logicznego. Podczas gdy wynik jest tylko wynikiem procesu fizycznego.

Chciałoby się rzec: „przeczenie ma tę własność, że przy podwojeniu daje w wyniku twierdzenie”. Tymczasem reguła ta przeczenia nie opisuje bliżej, lecz je konstytuuje.

Negacja ma własność zaprzeczania tego a tego zdania... zgodnie z prawdą.

Tak też koło – dajmy na to namalowane na jakiejś powierzchni – ma tę własność, że jest tu albo tam, ma tę barwę, jest przecięte przez prostą (granicę barwy), *etc.*; ale także własności, które zdaje mu się przypisywać geometria. (A mianowicie możliwość posiadania tamtych własności).

A także jeden nie ma tej własności, że dodane do siebie daje w wyniku dwa.

15. Tak jak logika nie mówi o przeczeniu, geometria nie mówi o sześciangach. Definiuje ona kształt sześciangu, a nie go opisuje. Jeśli opis jakiegoś sześciangu mówi, że sześciang ów jest czerwony i twardy, to „opis kształtu sześciangu” jest np. zdaniem: „ta skrzynka ma kształt sześciangu”.
 Ale jeśli opisuję, jak się robi skrzynkę w kształcie sześciangu, to czy zawarty jest w tym opis kształtu sześciangu? Opis tylko o tyle, o ile mówi się o tej rzeczy, że ma ona kształt sześciangu, a oprócz tego analiza pojęcia sześciangu.

„Ten papier *nie* jest czarny, a dwa takie zaprzeczenia dają twierdzenie”.

Dodatek przypomina: „a dwa takie konie zdołają pociągnąć wóz”. Ale w nim nie jest nic powiedziane o przeczeniu; lecz jest on regułą, dotyczącą zastępowania jednego znaku przez inny.

„Że dwa przeczenia dają twierdzenie, musi być zawarte już w przeczeniu, którego teraz używam”. Zabieram się tu do wymyślania mitologii symbolizmu.

Wygłada to tak, jakby ze znaczenia negacji można było *wywnioskować*, że „ $\sim\sim p$ ” znaczy p . Jakby z natury negacji *wynikały* reguły, dotyczące znaku negacji. Tym samym, w pewnym sensie, najpierw obecna byłaby negacja, a potem reguły gramatyki.

Powstaje więc pozór, że istota negacji ma dwojaki wyraz w języku: ten, którego znaczenie ujmuję, kiedy rozumiem wyraz negacji w zdaniu, i konsekwencje tego znaczenia w gramatyce.

16. Co znaczy powiedzenie, że wyraz „jest” ma w zdaniu „róża jest czerwona” inne znaczenie niż w zdaniu „2 razy 2 jest 4”? Gdyby odpowiedziano, że wyrazy te podlegają różnym regułom, to trzeba odpowiedzieć z kolei, że mamy tu tylko *jeden* wyraz. – Jeżeli biorę pod uwagę jedynie reguły gramatyczne, to właśnie pozwalają one użyć wyrazu „jest” w obu tych kontekstach. – Natomiast regułą, która wskazuje, że wyraz „jest” ma w tych dwu zdaniach różne znaczenia, jest reguła pozwalająca zastąpić w drugim zdaniu wyraz „jest” zwrotem „równa się”, a zabraniająca tego w zdaniu pierwszym. [DF 558]

„Czy wobec tego reguła ta jest tylko konsekwencją *pierwszego*: że słowo ‘jest’ w obu zdaniach ma różne znaczenia? Czy też owa reguła wyraża fakt, że słowo ‘jest’ w tych dwu kontekstach *znaczy* różne rzeczy?”. [Ten i powyższy akapit por. DF 561, s. 245–246]

Wydaje się, jakby w zdaniu, które zawiera np. słowo „kula”, zawarty był już cień innych zastosowań tego słowa. A mianowicie właśnie *możliwość* utworzenia tamtych innych zdań. Komu się tak wydaje? I w jakich okolicznościach?

Nasuwa się porównanie, że słowo „jest” w różnych przypadkach ma za sobą różne *bryły znaczeniowe*; że dajmy na to w obu przypadkach jest to powierzchnia o kształcie kwadratu, ale raz podstawa graniastosłupa, a innym razem piramidy. [Por. DF 559]

Przedstawmy sobie teraz ten przypadek: Mamy szklane sześciany, które są całkowicie przezroczyste, których jedna ściana jest jednak zafarbowana na czerwono. Gdy zestawimy te sześciany w przestrzeni, to będą mogły powstać tylko określone uporządkowania czerwonych kwadratów, uwarunkowane formą szklanych brył. Regułę zaś, według której mogą być uporządkowane czerwone kwadraty, mógłbym wyrazić także bez mówienia o sześcianach, ale istota formy sześcianu byłaby mimo to w niej zawarta. Oczywiście nie to, że za czerwonymi kwadratami stoją szklane sześciany, ale geometria sześcianu.

Kiedy jednak *widzimy* taki sześcian, to czy dane są już tym samym prawa możliwego zestawiania; a więc geometria sześcianu? Czy mogę oddzielić geometrię sześcianu od sześcianu?

Sześcian jest wówczas zapisem reguły. I jeśli byśmy odkryli taką regułę, to rzeczywiście nie potrafilibyśmy jej lepiej zapisać niż za pomocą rysunku sześcianu. (I ma znaczenie, że tu jest to także rysunek zamiast sześcianu).

Jak jednak sześcian (albo rysunek) może służyć jako zapis reguły geometrycznej? Tylko o tyle, o ile jako zdanie lub część zdania należy do systemu zdań.

17. „Gramatyczne możliwości znaku negacji objawiają się wprawdzie stopniowo w użyciu znaku, ale *myślę* negację naraz. Znak ‘nie’ jest wszak tylko wskazaniem na myśl ‘nie’; tylko popycha mnie, bym myślał to, co mam myśleć (jest jedynie sygnałem)”.

(Zapytany, co mam na myśli, używając słowa „i” w zdaniu „daj mi chleb i masło”, odpowiedziałbym gestem zbierającym; a gest ten ilustrowałby to, co mam na myśli. Podobnie jak zielona tabliczka ilustruje znaczenie słowa „zielony”, a notacja P-F znaczenie „nie”, „i” *etc.*)

P	
P	F
F	P

Znak negacji np. jest równoważny każdemu innemu znakowi negacji; jest on tak samo kompleksem kresek jak wyrażenie „nie p”, a znakiem negacji staje się przez sposób, w jaki działa, – to znaczy: jak jest używany w grze.

(Analogicznie dla schematów P-F tautologii i sprzeczności).

Chcę powiedzieć: Tylko dynamicznie coś jest znakiem, nie statycznie. [Por. DF 432]

18. Łatwo się tu może wydać, jakoby znak zbierał całą gramatykę; że byłaby ona w nim zawarta jak sznur pereł w pudełku, my zaś musielibyśmy tylko ją wyciągnąć. (Ale właśnie taki obraz prowadzi nas na manowce). Jakby zrozumienie było momentalnym uchwyceniem czegoś, z czego potem tylko wyprowadza się konsekwencje, i to tak, że konsekwencje te istnieją już w idealnym sensie, zanim zostaną wyprowadzone. Tak jakby sześcian zawierał już geometrię sześcianu, a ja musiałbym ją tylko rozpostrzeć. Ale który sześcian? A może jest jakiś idealny sześcian geometryczny? – Oczywiście jest, że myślimy o procesie, gdy z rysunku, z przedstawienia (albo z modelu) wyprowadzamy twierdzenia geometrii. Ale jaką rolę odgrywa przy tym model? Chyba jednak rolę znaku; znaku, stosowanego w określonej grze. – Ciekawe przy tym jest i godne uwagi, jak ów znak jest stosowany, jak ciągle na nowo używamy dajmy na to rysunku sześcianu, w coraz to innych powiązaniach. – A to ten znak (z tożsamością

znaku) bierzemy za tamten sześcian, w którym są już zawarte prawa geometryczne. (Są one w nim w tak niewielkim stopniu zawarte, jak w królu szachowym dyspozycje do używania w pewien sposób). [Por. *DF* 139–140]

W filozofii wciąż ulegamy pokusie tworzenia mitologii symbolizmu lub psychologii – zamiast po prostu powiedzieć, co wiemy.

19. Pojęcie znaczenia, tak jak je przyjąłem w moich objaśnieniach filozoficznych, pochodzi z prymitywnej filozofii języka. [Por. *DF* 2]

Bedeutung [znaczenie] pochodzi od *deuten* [interpretować].

Augustyn mówiąc o nauce języka, mówi tylko o tym, jak nadajemy rzeczom nazwy albo rozumiemy nazwy rzeczy. Nazywanie wydaje się tu fundamentem i jądrem języka.

O różnicy części mowy Augustyn nie mówi, a przez „nazwy” najwidoczniej rozumie takie słowa jak „drzewo”, „stół”, „chleb” i zapewne imiona własne osób; następnie chyba jednak także „jeść”, „iść”, „tu”, „tam”, krótko mówiąc: wszystkie słowa. Z pewnością jednak myśli o *rzeczownikach*, a o pozostałych słowach jako o czymś, co się z czasem wyjaśni. (Platon zaś w *Sofistie* mówi, że zdanie składa się z rzeczowników i czasowników⁴). [Por. *DF* 1]

Opisują oni grę jako prostszą, niż jest.

Ale gra, którą opisuje Augustyn, jest rzeczywiście częścią języka. Pomyślmy, że chciałbym postawić budowlę z klocków, które ktoś inny ma mi podawać; i tak moglibyśmy zawrzeć najpierw układ w ten sposób, że ja, pokazując na klocek, mówię: „to jest słup”, na inny „to się nazywa ‘kostka’” – „to się nazywa ‘płyta’”, itd. I teraz wykrzykuję słowa „słup”, „płyta” *etc.* w tej kolejności, w jakiej potrzebuję klocków⁵. [Por. *DF* 2]

Augustyn opisuje pewien rachunek z naszego języka, tylko nie wszystko, co zwiemy językiem, jest tym rachunkiem. (I to samo trzeba powiedzieć tylekroć, ilekroć staje przed nami pytanie: „czy ten oto opis sprawy jest użyteczny czy bezużyteczny?”. Odpowiedź brzmi: „tak, użyteczny – ale tylko *do tego*; nie do przedstawienia całej dziedziny, którą według Ciebie miał opisywać”). Można więc powiedzieć, że Augustyn przedstawił rzecz zbyt prosto; ale także: przedstawił zbyt prostą rzecz.

To jest tak, jak gdyby ktoś wyjaśnił: „Gra polega na tym, że na danej płaszczyźnie przesuwamy pewne rzeczy zgodnie z pewnymi regułami...”, a my mu odpowiadamy: „Myślisz tu pewnie o grach typu szachów i nadto tylko do nich

⁴ *Sofista* 261e, 262a.

⁵ Wolniewicz tłumaczy w odpowiednim fragmencie *Dociekań ‘Bausteine’* jako ‘bloki kamienne’. Ja nie znajduję uzasadnienia dla takiego przekładu, pozostaję więc po prostu przy ‘klockach’.

można zastosować twój opis. Ale to nie są jedyne gry. Objasnienie swe możesz poprawić, jeżeli ograniczysz je wyrażnie do gier tego właśnie typu”. [Por. DF 3] 20. To, jak Augustyn opisuje naukę języka, może nam pokazać, z jakiego podejścia do języka wywodzi się pojęcie znaczenia słów.

Można by porównać przypadek naszego języka z przypadkiem pisma, w którym liter używa się do oznaczania dźwięków, ale także do oznaczania akcentu oraz, powiedzmy, jako znaków interpunkcyjnych. Jeśli następnie uznać to pismo za język do opisu obrazu dźwiękowego, to można sobie pomyśleć, że ktoś go błędnie pojął w ten sposób, że każdej literze miałby odpowiadać po prostu pewien dźwięk i litery nie mogłyby pełnić również zupełnie innych funkcji. [DF 4]

Jak uchwyty na stanowisku maszynisty w parowozie uruchamiane są na bardzo różne sposoby, tak słowa języka, które w pewnym sensie są do takich uchwytów podobne. Jeden jest uchwytem korby, można go przedstawiać w sposób ciągły, bo uruchamia wentyl; drugi uruchamia przełącznik, który ma dwa położenia; trzeci jest uchwytem pompy i działa tylko wtedy, gdy jest poruszany tam i z powrotem; *etc.* Wszystkie jednak wyglądają podobnie, bo ujmowane są ręką. [DF 12]

Analogicznie: W łatwo zrozumiały sposób można mówić o *kombinacjach kolorów z kształtami* (dajmy na to kolorów czerwonego i niebieskiego z kształtami kwadratem i kołem), dokładnie tak samo jak o kombinacjach różnych figur lub ciał. I tu tkwią korzenie złego sposobu wyrażania się: fakt jest kompleksem przedmiotów. Że człowiek jest chory, porównuje się z zestawieniem ze sobą dwóch rzeczy, z których jedna byłaby człowiekiem, a druga – chorobą.

21. Ktoś czytający zdanie w języku, który zna, odczuwa słowa różnych części mowy w zupełnie różny sposób. (Metafora bryły znaczeniowej). Całkowicie zapominamy, że dźwiękowe i pisemne obrazy „nie” i „stół”, „zielony” są rzeczami jednorodnymi, a jednolitość słów widzimy jasno tylko w obcym nam języku. (Porównaj Williama Jamesa o odczuciach, jakie odpowiadają takim słowom jak „nie”, „ale” *etc.*).

(„Nie” czyni gest odmowny. Nie, ono *jest* odmownym gestem. Pojmowanie przeczenia to rozumienie tego gestu. [Por. DF 550])

Porównanie do linii o różnych funkcjach na mapie (granice, ulice, południki, warstwy) z różnymi częściami mowy w zdaniu. Niewtajemniczony widzi mnogość linii i nie zna różności ich znaczeń.

Pomyślmy też o kresce na mapie, która przekreśla jakiś znak, by pokazać, że jest on nieważny.

Różnicę między częściami mowy można porównać z różnicą między figurami szachowymi, ale także z jeszcze większą różnicą między figurą szachową a szachownicą.

22. Powiada się: Istotne w słowie jest *znaczenie*. Słowo można zastąpić innym słowem, które ma takie samo znaczenie. W ten sposób utrwalone jest miejsce słowa i można wstawić jedno słowo zamiast drugiego, jeśli wstawi się je w takie samo miejsce.

Gdybym się zdecydował (choćby w myślach) zamiast „czerwony” mówić jakieś nowe słowo, to jak pokazałoby się, że jest ono na miejscu słowa „czerwony”?

Gdybyśmy się umówili, że w niemieckim zamiast *nicht* [nie] będziemy mówić *non* [łac. nie] i do tego zamiast *rot* [czerwony] *nicht*; to słowo *nicht* pozostałoby w języku, a jednak moglibyśmy powiedzieć, że *non* jest teraz tak używane, jak wcześniej *nicht* i że teraz *nicht* jest *inaczej* używane.

Czy nie byłoby podobnie, gdybym zdecydował się zmienić formy figur szachowych lub używać figury skoczka jako króla? Jak by się wtedy pokazało, że skoczek jest królem? Czy nie jest to bardzo dobry kontekst, by mówić o zmianie znaczenia?

23. Chcę wyjaśnić: miejsce słowa w gramatyce to jego znaczenie.

Mogę jednak także powiedzieć: Znaczeniem słowa jest to, co objaśnia objaśnienie znaczenia. [DF 560]

(„To, ile waży 1 cm³ wody, nazwano ‘1 gramem’”. – „A ile on waży?”)

Objaśnienie znaczenia objaśnia użycie słowa.

Użycie słowa w języku jest jego znaczeniem. [Por. DF 10, 43]

Gramatyka opisuje użycie słów w języku. [Por. DF 496]

Ma się ona więc do języka podobnie jak opis gry, jak reguły gry – do gry.

Znaczenie, w naszym sensie, jest zawarte w objaśnieniu znaczenia. Gdybyśmy natomiast przez słowo znaczenie rozumieli charakterystyczne odczucie, związane z użyciem tego słowa, to objaśnienie słowa pozostawałoby do jego znaczenia mniej więcej w takim stosunku jak przyczyna do skutku.

24. Objasnienie znaczenia może usunąć wszelką *różnicę zdań* co do znaczenia.

Może wyjaśnić nieporozumienia.

Rozumienie, o którym tu mowa, jest korelatem objaśnienia.

„Objaśnienie znaczenia znaku” – przed wszystkimi innymi regułami użycia rozumiemy przez nie *definicje*. Rozróżnienie między definicją słowną a definicją ostensywną daje pobieżny podział tych rodzajów objaśniania.

By zrozumieć rolę, jaką odgrywa definicja w rachunku, trzeba zbadać poszczególny przypadek.

Może nam się wydawać, jakoby z ostensywnego objaśnienia jakiegoś słowa musiały wynikać inne reguły gramatyczne, dotyczące tego słowa; jednak objaśnienie ostensywne, np. „to się nazywa ‘czerwony’”, określa znaczenie słowa „czerwony”.

Ale objaśnienie to nie jest przecież niczym więcej niż tymi słowami wraz ze wskazaniem na czerwony przedmiot, np. czerwony kawałek papieru. Czy jest ono naprawdę jednoznaczne? Czy nie użyłbym tego samego objaśnienia, by słowu „czerwony” nadać znaczenie „papier”, „czworokąt”, „jaskrawy”, „lekki”, „cienki” *etc.*, *etc.*? [Por. DF 28]

Gdybym jednak zamiast „to się nazywa ‘czerwony’” wyjaśnił „ten kolor nazywa się ‘czerwony’”, to takie wyjaśnienie jest chyba jednoznaczne, ale tylko wtedy, gdy przez wyrażenie „kolor” gramatyka słowa „czerwony” jest ustalona aż po ostatnie określenie. (Mogłoby tu jednak np. powstać pytanie: „czy *ten* odcień nazywasz czerwonym, czy także inne, podobne odcienie?”).

Można by wyjaśnić tak oto: kolor tej plamy nazywa się „czerwony”, kształt – „elipsa”.

Mógłbym powiedzieć: trzeba już bardzo dużo rozumieć z jakiegoś języka by zrozumieć to objaśnienie.

Kto to objaśnienie rozumie, musi już wiedzieć, gdzie wstawia się słowa („czerwony”, „elipsa”), jakie miejsce w języku one zajmują. [Ten i poprzedni akapit por. DF 29–31]

25. Słowa „kształt”, „kolor” w tych wyjaśnieniach określają *sposób stosowania* słowa, a więc to, co można nazwać *częścią mowy*⁶. I z powodzeniem można by w używanej gramatyce rozróżniać takie części mowy jak „kształtnik”, „kolornik”, „dźwiękownik”, „materiałownik” *etc.* (Ale nie na tej samej zasadzie: „metalnik”, „trucizownik”, „drapieżnikownik”. Powiedzenie: „żelazo jest metalem”, „fosfor jest trucizną”, *etc.*, ma sens; ale nie powiedzenie: „czerwień jest kolorem”, „koło jest kształtem”, *etc.*).

Potrafię więc wyjaśnić wskazaniem jakiś kolornik, kształtnik, liczebnik *etc.*, *etc.* (dzieciom objaśnia się liczebniki przez wskazywanie i objaśnienie przynosi skutek; a także przeczenie, dysjunkcję itd. Takie *samo* wskazanie mogłoby objaśniać określony liczebnik, kształtnik, kolornik *etc.* Tyle że objaśnienie ostensywne w gramatyce każdej części mowy odgrywa inną rolę; i w każdym przypadku jest tylko *jedną* regułą.

(Zastanów się także nad gramatyką wyjaśnień w rodzaju: „ten dzień nazywa się poniedziałek”, „ten dzień chcę nazwać ‘Dniem Pojednania’”).

26. Ale gdy uczymy się znaczenia słowa, to bardzo często dana nam zostaje *tylko* ta jedna reguła, objaśnienie ostensywne. Jak to się potem dzieje, że rozumiemy słowo na skutek tego objaśnienia? Czy odgadujemy pozostałe reguły?

⁶ Słowo ‘Wortart’ tłumaczone standardowo jako ‘część mowy’, etymologicznie oznacza ‘rodzaj słowa’, samo ‘Art’ to ‘sposób, rodzaj’. Nasuwa się tu skojarzenie ze źródłosłowem Arystotelesowskich kategorii jako rodzajów orzeczników, sposobów orzekania.

Pomyślmy o przypadku dziecka uczącego się rozumieć słowa w taki sposób, że pokazuje się mu przedmioty i wymawia przy tym słowa. Otrzymuje ono więc wszak objaśnienia ostensywne; no i rozumie słowa. – Co tu jest jednak kryterium rozumienia? Ano to, że stosuje je prawidłowo. Odgaduje reguły? – Zadamy sobie wręcz pytanie: czy to pokazywanie i wypowiadanie słów mamy w ogóle nazwać „objaśnianiem”? Ta gra językowa jest jednak jeszcze bardzo prosta i objaśnienie ostensywne odgrywa w niej inną rolę niż w grach bardziej rozwiniętych (Dziecko nie umie np. jeszcze spytać „jak to się nazywa?”). Ale nie ma ostrej granicy między formami prymitywnymi i bardziej skomplikowanymi. Nie wiedziałbym, co mogę jeszcze nazwać „objaśnianiem”, a co już nie. Mogę tylko opisywać gry językowe albo rachunki; czy potem nazwie się je jeszcze rachunkami, jest obojętne, jeśli tylko użycie nazwy zbiorczej nie powstrzyma nas od zbadania każdego pojedynczego przypadku, o którym chcemy zawyrokować.

Także o małym dziecku mógłbym powiedzieć: „potrafi stosować to słowo, wie, jak się je stosuje”. Ale co to znaczy, widzę tylko wtedy, kiedy pytam: co jest kryterium tej wiedzy. Tu nie jest to zdolność do podania reguł.

Co jest znakiem tego, że ktoś rozumie grę? Czy musi on umieć wymienić reguły? Czy kryterium nie jest także to, że potrafi grać w tę grę, tzn. właśnie gra – i czy zapytany o reguły nie mógłby popaść w konfuzję? Czy koniecznie uczy się grać w ten sposób, że ktoś mu podaje reguły, a nie także przez samo przyglądanie się, jak grają inni? Owszem, często przy tym powie do siebie: „ach tak, a więc to jest reguła”, i możliwy byłby przypadek, w którym zapisałby reguły, gdy je zauważy; ale z pewnością istnieje jednak także nauka gry bez eksplicytnych reguł.

Tak przecież, jak gramatyka jakiegoś języka zostaje spisana dopiero wtedy i dopiero wtedy zaczyna istnieć, kiedy ludzie już *długo* mówią tym językiem, w prymitywne gry gra się bez sporządzania spisu reguł, a może nawet bez sformułowania pojedynczej reguły.

My jednak rozpatrujemy gry i język jako grę, którą rozgrywa się według reguł. Tzn. *porównujemy* język z takim rozgrywaniem.

27. Nazwa, jaką nadaję bryle – kształtowi, barwie, długości – ma za każdym razem inną gramatykę. („A” w „A jest żółte” ma inną gramatykę, gdy A jest bryłą, niż wtedy, gdy jest ono powierzchnią bryły; jest sens np. powiedzieć: ta bryła jest na wskroś żółta, ale nie: ta powierzchnia jest taka). I w innym sensie wskazuje się na bryłę, co na jej długość czy na kolor; możliwa jest np. definicja: „wskazać kolor” znaczy wskazać bryłę, która go ma. [Por. *DF* 33, 35]. Jak ten, kto poślubia pieniądze, nie poślubia ich w tym samym sensie, co poślubia kobietę, która je posiada.

Pieniądże i co się za nie kupuje. W pewnych przypadkach przedmiot; ale także pozwolenie, by zająć miejsce w teatrze, albo tytuł, albo szybkie przemieszczenie się, albo życie, *etc.* [Por. DF 120]

Nazwa ma znaczenie, zdanie ma sens w rachunku, do którego należy. [Por. DF 49, 199, 559] Ten jest, by tak rzec, autonomiczny. Język musi mówić sam za siebie⁷.

Mógłbym powiedzieć: Mnie interesuje tylko treść zdania; a treść zdania jest w nim. Swą treść zdanie ma jako człon rachunku.

Znaczenie to rola, jaką słowo odgrywa w rachunku.

Znaczenie nazwy to nie jest to, na co wskazujemy w objaśnieniu ostensywnym; tzn. nie jest ono noszącym tę nazwę. – Wyrażenie „noszący nazwę ‘N’” jest równoznaczne z nazwą „N”. Wyrażenie to może być używane w miejsce nazwy. „Noszący nazwę ‘N’ jest chory” znaczy: N jest chory. Nie mówi się: znaczenie „N” jest chore.

Nazwa nie traci swego znaczenia, gdy ten, kto ją nosi, przestaje istnieć (gdy, dajmy na to, umiera).

Ale czy nie znaczy tego samego: „*jeden* przedmiot nosi dwie nazwy” i „dwie nazwy mają to samo znaczenie”? Z pewnością, zamiast

„A=B” można pisać

„noszący nazwę ‘A’ = noszący nazwę ‘B’”. [Por. DF 40, 43]⁸

28. Co to znaczy: „rozumieć słowo”?

Mówimy dziecku: „nie, ani kostki cukru więcej!” – mu ją zabieramy. Tak uczy się ono znaczenia słowa „nie”. Gdybyśmy z tymi słowami podali mu kostkę cukru, to nauczyłoby się rozumieć to słowo inaczej. (W ten sposób nauczyło się używać słowa, ale także wiązać z nim określone odczucie, przeżywać je w określony sposób).

Na czym polega znaczenie takiego słowa jak „może”?

Jak dziecko uczy się używać słowo „może”? Powtarza dajmy na to zdanie, które usłyszało od dorosłego: „*może* on przyjdzie”; w tej samej intonacji, jak dorosły. (To jakby gra). Potem pytamy się czasem: czy ono już rozumie słowo „może”, czy tylko je powtarza? – Co jednak jest oznaką tego, że rzeczywiście je rozumie? – Ano to, że go używa w określonych przypadkach w określony sposób – w pewnych połączeniach w zdaniu i z pewną intonacją.

Co to znaczy: rozumieć słowo „może”? – Czy *ja* rozumiem słowo „może”? – I jak oceniam, że je rozumiem? Z grubsza tak: Wiem, jak się go używa; potrafię komuś wyjaśnić jego zastosowanie, powiedzmy, opisując je w fikcyjnych przypad-

⁷ Por. przyp. 1.

⁸ Wolniewicz tłumaczy w *Dociekaniach* ‘nosiciel nazwy’. Moje wycucie językowe nie pozwala mi na taki przekład.

kach. Opiszę okoliczności jego stosowania, jego pozycję w zdaniach, intonację, w której się je wypowiada. – Mówi się tu oczywiście tylko, że: „rozumiem słowo ‘może’”, znaczy tyle co: „wiem, jak się go używa; *etc.*”, nie: że próbuję przywołać w pamięci całe zastosowanie tego słowa, by odpowiedzieć na pytanie, czy je rozumiem. Raczej zareaguję na to pytanie, albo bez wahania odpowiadając „tak”, może wypowiedziawszy jeszcze raz najpierw to słowo, by tak rzec, przekonawszy się, że jest mi dobrze znane; albo pomyślę o *jakimś* zastosowaniu, wypowiem słowo we właściwej intonacji z wyrazem niepewności na twarzy; itp.

Jest to podobny przypadek do tego, kiedy ktoś mi wyjaśnia obliczenie, „które nie całkiem rozumiem”, a gdy dojdzie do pewnego punktu swego wyjaśnienia, mówię: „tak, teraz rozumiem; teraz już wiem, co dalej”. Skąd wiem, że wiem, co dalej? Czy w tym momencie przebiegłem resztę obliczenia? Z pewnością nie. Być może miałem jego część przed oczyma; być może jakieś określone zastosowanie, jakąś figurę. Gdyby mnie spytano: skąd wiesz, że potrafisz stosować słowo „może”, to odpowiedziałbym na przykład „Stosowałem je setki razy”. [Por. DF 179]

29. Można by jednak spytać: Czy *rozumiem* słowo, kiedy opisuję jego zastosowanie, czy rozumiem jego cel? Czy nie oszukałem się w czymś ważnym?

Wiem tylko od biedy, jak ludzie używają tego słowa. Ale to mogłaby być także gra lub formy obyczajowe. Nie wiem, dlaczego tak postępują, jak *język* zazębia się z ich życiem.

Czy znaczenie naprawdę jest tylko użyciem słowa? Czy nie jest sposobem, w jaki to użycie zazębia się z życiem?

Czyż jednak użycie słowa nie jest częścią naszego życia? [Por. DF 583]

Czy rozumiem słowo „ładny”, jeśli wiem, jak i kiedy ludzie go używają? Czy wówczas umiem już sam go używać? Mam na myśli użycie z przekonaniem.

Czy mógłbym tego użycia nie znać, a mimo to podążać za nim ze zrozumieniem? (Tak jak w pewnym sensie podążam za śpiewem ptaków). Czy więc rozumienie nie polega na czymś innym; na czuciu „we własnych piersiach”, na przeżywaniu wyrażeń? – Muszą one zazębić się z *moim* życiem.

Cóż, owszem, język zazębia się z *moim* życiem. A to, co znaczy „język”, jest istotą składającą się z heterogenicznych części, sposoby zaś, w jakie zazębia się z *moim* życiem, nieskończenie różnorodne.

30. Powiemy, że słowo „ładny”, słowo „ach”, ale także słowo „może”, jest wyrazem pewnego doznania, uczucia. Tego uczucia nie nazywam jednak znaczeniem słowa. Nie interesuje nas, jaki jest stosunek słowa do tego doznania, czy taki, że słowo jest przez nie wywoływane, czy taki, że regularnie towarzyszy ono słowu, czy taki, że słowo je wyzwała, jak każdy językowy fakt doświadczenia

jako taki. Mamy trzymać się opisu procesu, w nim zaś interesuje nas nie prawda, lecz jej forma. Proces jako gra.

Tylko *opisuję* język i niczego nie *wyjaśniam*. [Por. DF 124–127, 496, 654–656]

Mogę dla moich celów zastąpić doznania, o których się mówi, że słowo je wyraża, intonacją i mimiką, z którymi słowo jest używane.

I tak mógłbym powiedzieć: rozumieć słowo, do tego w niektórych wypadkach należy – umieć je w pewnych okolicznościach wypowiadać w określonej intonacji.

Można by rzec, że niektóre słowa są tylko punktem zaczepienia dla intonacji.

Ale mógłbym też zamiast intonacji i towarzyszącej miny, dla moich celów, ująć samo słowo jako minę. (Czy nie mogę powiedzieć, że dźwięk „ha ha” jest śmiechem, dźwięk „ach” – westchnieniem)?

31. Czy nie mógłbym pomyśleć sobie języka, którym mówiąc, stosowano by zawsze taką samą miarę wiersza i dla zachowania tej miary, tu i ówdzie wstawiano by między słowa zdań słowa-wypełniacze. (Kowal, który by uderzać w równym rytmie, między skutecznymi uderzeniami uderza słabo).

Język jest zbiorem różnych narzędzi. W pudle tym jest młotek, piła, calówka, pion, garnek do kleju i klej. Wiele narzędzi ma pokrewną sobie formę i pokrewne użycie, można nawet podzielić narzędzia z grubsza na grupy według ich pokrewieństwa, ale granice tych grup będą często, mniej lub bardziej, arbitralne; ponadto są różnorodne pokrewieństwa, które się krzyżują. [Por. DF 11, 14]

Powiedziałem, że znaczenie słowa to rola, którą ono odgrywa w rachunku języka. (Porównałem je do figury w partii szachów. [Por. DF 108, 563]) Pomyślmy więc o tym, jak się rachuje za pomocą jakiegoś słowa, powiedzmy np. słowa „czerwony”. Podajemy, w którym miejscu kolor ten się znajduje, jaki kształt, jaką wielkość ma plama lub bryła mająca ten kolor, czy jest on czysty, czy zmieszany z innymi, ciemniejszy czy jaśniejszy, czy pozostaje taki sam, czy się zmienia, *etc., etc.* Wyciągamy wnioski ze zdań, przekładamy je na obrazy, na działania, rysujemy, mierzymy, liczymy. Pomyślmy jednak o znaczeniu słowa „ach”. Gdyby ktoś nas o nie spytał, powiedzielibyśmy chyba: „‘ach’ jest westchnieniem; mówi się np. ‘ach, znowu pada!’”. I w ten sposób opisalibyśmy użycie tego słowa. Ale co odpowiada rachunkowi, bardziej skomplikowanej grze, w którą gramy innymi słowami? Nie da się ich porównać z użyciem słowa „ach” albo „hura”, albo „hm”.

Nie wolno tu, nawiasem mówiąc, mylić znaku z oznaką. Dźwięk „hm” można nazwać wyrazem wątpliwości, a także, dla kogoś innego, *oznaką* wątpliwości, tak jak chmury są oznaką deszczu. „Hm” nie jest jednak *nazwą* wątpliwości. [Por. DF 180]

32. Pomyślmy sobie, że chcielibyśmy opisać gry w piłkę. Wówczas mielibyśmy takie gry jak piłka nożna, krykiet, tenis z rozbudowanym systemem reguł; następnie zaś zabawę, która polega tylko na tym, że każdy podrzuca piłkę tak wysoko, jak potrafi; wreszcie coś takiego, w co bawią się małe dzieci, kiedy rzucają piłkę w dowolnym kierunku, a potem ją na powrót przynoszą. Albo ktoś rzuca piłkę w górę z radości i ją łapie, nie współzawodnicząc przy tym jednak z innymi. Być może którejś z tych czynności nie będzie się już chciało nazwać grą w piłkę; ale czy jest jasne, gdzie należy wyznaczyć granicę? [Por. *DF* 66]

Interesujemy się językiem jako procesem kierującym się eksplicitnymi regułami. Problemy filozoficzne są bowiem nieporozumieniami, które można usunąć przez objaśnienie reguł, według których chcemy używać słów.

Przyglądamy się językowi z jednej strony, z pewnego punktu widzenia.

Powiedzieliśmy: znając użycie, nie rozumiemy jeszcze *celu* słowa „może”. Przez cel rozumiemy zaś tu rolę, którą odgrywa ono w ludzkim życiu. (I tę rolę można by nazwać „znaczeniem” słowa, w tym sensie, w jakim mówi się o ‘znaczeniu jakiegoś zdarzenia dla naszego życia’).

Powiedzieliśmy jednak: przez „znaczenie” rozumiemy to, co objaśnia objaśnienie słowa. A objaśnienie znaczenia nie jest zdaniem empirycznym ani wyjaśnieniem kauzalnym, lecz regułą, umową.

Można by wyjaśnić: słowo „ha!” w naszym języku ma na celu wywołanie w rozmówcy przerażenia. Na czym polega to, że ma ono taki cel? Co jest tu kryterium? Słowo cel – jak wszystkie słowa naszego języka – stosuje się na różne, mniej lub bardziej spokrewnione sposoby. Wymieńmy dwie charakterystyczne gry: moglibyśmy powiedzieć, że cel działania to jest to, co podaje działający na pytanie o cel. Gdy z drugiej strony mówimy, że kwoka gdacze, by zwołać swoje pisklęta, to cel ten wnioskujemy ze *skutku* gdakania. Nigdy nie nazwalibyśmy zebrania się piskląt celem gdakania, gdyby gdakanie nie miało tego wyniku zawsze albo zwykle, albo w określonych okolicznościach, które można podać. Tak więc można powiedzieć, że to cel, skutek, jaki wywołuje słowo „ha!”, jest w nim ważny; ale wyjaśnienia celu lub skutku nie nazywamy objaśnieniem znaczenia.

Słowo, gdy oceniać je według wywoływanego przez nie skutku, nie może być zastępowalne przez żadne inne słowo; podobnie gestu nie można zastąpić jakimś innym gestem. (Słowo ma duszę, nie tylko samo znaczenie). Nikt nie sądziłby przecież, że wiersz pozostaje w *swej istocie niezmieniony*, gdy według odpowiedniej umowy zastępuje się jego słowa innymi słowami. [Por. *DF* 530–531]

Nasze twierdzenie: „znaczenie to jest to, co objaśnia objaśnienie znaczenia”, możemy zinterpretować także *tak*: Troszczmy się tylko o to, co nazywa się objaśnieniem znaczenia, nie o znaczenie w jakimkolwiek innym sensie.

33. Czy nie można by jednak powiedzieć: zdania są wypowiedzane przez nas w określonym celu, mają wywoływać jakieś skutki. Są one częścią pewnego mechanizmu, dajmy na to, mechanizmu psychologicznego, i także ich słowa są takimi częściami (dźwignią, kołami zębatymi itp.). Przykładem, który wydaje się przedstawiać to, o czym tu myślimy, jest orkiestron, szafa grająca. Ma on rolę, walec *etc.*, na których w pewnej notacji (przez pozycję otworów, kołków itd.) zapisany jest utwór muzyczny. To tak, jakby znaki dawały polecenie wykonywane potem przez klawisze i młoteczki *etc.* Czyż nie mamy więc rzec, że sensem znaku jest skutek, jaki on wywołuje? – Co jednak, jeśli orkiestron jest w złym stanie i znaki na rolce zamiast szeregu tonów wytwarzają trzaski i stuki? – Być może powiemy: sensem znaków jest skutek, jaki wywierają na mechanizm w dobrym stanie; sensem polecenia jest skutek, jaki ono wywołuje u człowieka, gotowego go wypełnić. Ale co uznamy za kryterium takiej gotowości?

Powiemy więc: sensem tamtych znaków nie jest skutek, jaki wywierają, lecz ich cel. Ale zastanówmy się jeszcze nad tym: kusi nas, by sądzić, że cel ów jest tylko częścią celu całościowego, który spełniać ma szafa grająca. Celem tym jest, powiedzmy, sprawienie ludziom przyjemności. Ale jasne jest, że żadnej części *tego* celu nie mieliśmy na myśli, mówiąc o „sencie znaków”. Myśleliśmy tu raczej tylko o celu *wewnątrz* mechanizmu szafy grającej. Tak więc można powiedzieć: cel polecenia jest jego sensem, o ile cel ten jest wypowiedziany przez jakąś regułę językową. „Mówię ‘odejdz!’, bo chcę, żebyś zostawił mnie samego”, „Mówię ‘może’, bo nie jestem całkiem pewien”.

Nie interesuje nas wyjaśnienie sposobu działania języka jako mechanizmu psychologicznego. To wyjaśnienie jest samo opisem fenomenów (kojarzenia, pamięci itd.) w języku; ono samo jest aktem językowym i mieści się poza rachunkiem; podczas gdy my potrzebujemy wyjaśnienia, które jest *częścią rachunku*.

„Skąd on wie, jaki ma wybrać kolor, gdy słyszy słowo „czerwony”? – „Bardzo proste: ma wziąć kolor, którego obraz przychodzi mu na myśl, gdy słyszy to słowo”. – Ale skąd ma wiedzieć, co to znaczy i który kolor jest tym, ‘który mu przychodzi na myśl, gdy słyszy to słowo’?”

Wszakże istnieje też procedura wybierania koloru, który przychodzi nam na myśl, gdy słyszymy słowo. A zdanie: „czerwony to kolor, który przychodzi ci na myśl, gdy słyszysz słowo ‘czerwony’”, jest definicją. [DF 239]

Gdy mówię, „symbol to jest to, co wywołuje ów efekt” – to powstaje pytanie, jak mogę mówić o „tym efekcie”. I skąd wiem, że pojawiający się efekt jest *tym, który miałem na myśli*. Dlatego powiedzenie: bardzo proste, porównujemy go z obrazem, który pamiętamy, nie jest wyjaśnieniem trafiającym w sedno naszego niepokoju. Bo jak jest nam dana metoda, według której mamy dokonać porównania, tzn.: skąd wiemy, co mamy zrobić, gdy dostaniemy polecenie, by „dokonać porównania”?

Funkcją słowa „czerwony” w naszym języku jest przywołanie na myśl określonej barwy; możliwe byłoby nawet odkrycie, że słowo to lepiej się tu nadaje niż inne słowa, że jedynie ono spełnia ów cel. Ale zamiast mechanizmu kojarzenia moglibyśmy posłużyć się tu tabelą albo jakimś podobnym środkiem; a zatem nasz rachunek musiałby posługiwać się skojarzonym lub zobaczonym wzorem barwy. Nie zajmuje nas psychologiczne oddziaływanie znaku. Pozwoliłbym sobie nawet na zmyślenie takiego oddziaływania. [Por. *DF* 293–294]

Badanie, czy znaczeniem słowa jest jego skutek, jego cel *etc.*, ma charakter gramatyczny.

34. Dlaczego można rozumieć słowo, a nie można rozumieć obsadki do pióra?

Czy chodzi o różność form? Powiadasz jednak: Moglibyśmy wszak rozumieć również obsadkę, gdyby ktoś nadał jej jakieś znaczenie. Ale jak to się robi, jak się nadaje znaczenie? Jak nadano znaczenie słowu „czerwony”? Cóż, pokazujemy coś i mówimy „nazywam to ‘czerwony’”. Czy jest to rodzaj poświęcenia albo mistycznej formuły? Jak działa takie wskazywanie i wypowiadanie słów? Działa ono tylko w obrębie systemu innych czynności językowych. Teraz więc można rozumieć także obsadkę; ale czy to rozumienie zawiera cały system zastosowania? Niemożliwe. Mówimy, że rozumiemy znaczenie obsadki, jeśli wiemy, jak ją stosować, ale przecież powiedzieliśmy, że słowo „wiedzieć” nie oznacza stanu świadomości. Znaczy to: gramatyka tego słowa nie jest gramatyką ‘stanu świadomości’, lecz czegoś innego. A poznanie jej jest tylko środkiem: sprawdzeniem, jak słowo jest faktycznie używane.

Na pytanie: „czy zrozumiałeś to zdanie (które teraz przeczytałeś)”, odpowiemy przecież zgodnie z prawdą raz „tak”, raz „nie”. „A więc musi się jednak dzieć coś innego wtedy, gdy je rozumiem, niż wtedy, gdy go nie rozumiem”. [Por. *DF* 321–322]

Dobrze. Gdy więc rozumiem zdanie, to dzieje się coś zupełnie podobnego do tego, gdy jestem w stanie śledzić melodię jako melodię – w przeciwieństwie do sytuacji, kiedy jest ona zbyt długa lub zbyt skomplikowana i muszę powiedzieć „w tej części nie nadążałem”. Tak samo mogłoby być z obrazem, tzn. tutaj, z ornamentem. Najpierw widzę tylko gmatwaninę kresek, wreszcie się one grupują w znane mi, zwykłe formy; widzę podział, system, do którego przywykłem. Jeśli w ornamencie występują także podobizny znanych przedmiotów, to ich rozpoznanie oznaczać będzie kolejny etap rozumienia. (Pomyśl tu o rozwiązywaniu zagadki obrazkowej). Wówczas powiem: „tak, teraz widzę ten obraz właściwie”.

Na pytanie: „co się działo, gdy czytałeś to zdanie ze zrozumieniem”, musiałbym wówczas odpowiedzieć: czytałem je jako niemiecki splot słów, dobrze mi znany podług rodzaju. [Por. *DF* 540–542] Ewentualnie też: miałem przy tym

w głowie obraz... Wtedy słyszymy jednak pytanie: „Czy to wszystko? Rozumienie nie mogłoby polegać tylko na tym!”. Cóż, to (albo coś w tym rodzaju) jest wszystkim, co się działo w trakcie mojego czytania i bezpośrednio po nim; to jednak, co nazywamy „rozumieniem”, odnosi się do niezliczonych procesów, które mają miejsce przed i po czytaniu *tego* zdania.

Gdy zaś jakiegoś zdania nie rozumiem: to mogło to być zdanie jakiegoś obcego języka i wszystko, co widzę, to szereg nieznanych mi słów. Albo to, co czytałem, zdawało mi się być niemieckim zdaniem, ale część była połączeniem słów nieznanym mi – i kiedy próbowałem je pojąć (to zaś może znów oznaczać różne rzeczy), nie udało mi się. (Pomyśl o procesach zachodzących przy próbach zrozumienia sensu wiersza, który napisany jest w naszym języku ojczystym, którego form językowych jednak nie rozumiemy).

O zdaniu w obcym języku, dajmy na to, o zdaniu łacińskim, z wielkim trudem odcyfrowanym przez konstruowanie, powiem także, że je rozumiem, jeśli kawałek po kawałku przetłumaczę je na język niemiecki i nigdy nie uda mi się uchwycić jego melodii.

Ale by rozumieć zdanie, muszę rozumieć jego słowa! A przecież jedno słowa rozumiem, czytając, a innych znów nie.

Słyszę jakieś słowo i ktoś się mnie pyta: „zrozumiałeś je?”, a ja odpowiadam zgodnie z prawdą: „tak”. Co się stało, kiedy zrozumiałem: czym różni się rozumienie od tego, co się dzieje, gdy nie rozumiem? – Tym słowem było, powiedzmy, „drzewo”. Czy – żebym zgodnie z prawdą mógł powiedzieć, że je zrozumiałem, musiałem mieć w głowie obraz drzewa? Nie. Nie musiałem też wyobrażać sobie niczego innego. Wszystko, co mogę powiedzieć, to tyle, że na pytanie: „czy rozumiesz słowo ‘drzewo’”, odpowiedziałbym bez zastanowienia i nie kłamiąc: „tak”. [Por. *DF* 139, s. 82] Gdyby ów ktoś dalej mnie pytał: „co to więc jest drzewo?”, to opisałbym, pokazałbym, narysowałbym mu drzewo; być może odpowiedziałbym jednak: „wiem, ale nie chcę wyjaśniać”. A gdy wypowiadałem te słowa, mogłem wyobrażać sobie drzewo, może rozglądałem się za czymś, co jakoś drzewo przypomina, lub też chodziły mi przy tym po głowie inne słowa, *etc.*, *etc.*

Przyjrzyjmy się, jak faktycznie używamy słowa „rozumieć”.

O pewnym słowie mogłem też powiedzieć: „wiedziałem, co ono znaczy, i zaraz sobie z powrotem przypomnę”, a później powiedziałem: „właśnie sobie przypomniałem!”. Co się tu stało? – Być może nasunęła mi się sytuacja, w której ktoś mi to słowo objaśnił: zobaczyłem siebie siedzącego z innymi w pokoju *etc.*, *etc.* (Kiedy jednak czytam słowo w zdaniu i rozumiem, to nie muszę tego obrazu znów mieć w głowie; może nie muszę mieć w głowie zgoła żadnego obrazu).

Albo było to słowo z obcego języka; często je wcześniej słyszałem, ale go nie rozumiałem. Może mówiłem sobie: „co to znaczy?”, i próbowałem dobrać mu znaczenie pasujące do kontekstu (znów różne możliwości). Teraz nasuwa

mi się ta sytuacja i mówię: „nie rozumiem”. Mogłem jednak też na obce słowo zareagować bezpośrednio odpowiedzią „nie rozumiem”; podobnie jak na słowo drzewo odpowiedzią przeciwną.

Chodziło o słowo „czerwony” i automatycznie powiedziałem, że je rozumiem; wtedy ktoś jeszcze raz pyta: „naprawdę rozumiesz?”. Wówczas przywołuję przed oczy mej duszy *quasi* dla kontroli wyobrażenie czerwieni. Ale skąd wiem, że kolor, który mi się ukazuje, to naprawdę czerwony? A przecież mówię teraz z całkowitym przekonaniem, że rozumiem. Mógłbym jednak też spojrzeć na tabelę barw, gdzie pod którąś barwą jest napisane „czerwony”. Opis takich procesów mógłbym przedłużać w nieskończoność.

35. Zajmujący nas problem można by było zgoła ująć następująco: „Czy kiedy ktoś ze zrozumieniem czyta słowo ‘niebieski’, musi, dajmy na to, mieć przed oczyma wyobrażenie niebieskiego koloru?” Często stawiano sobie to pytanie i zwykle odpowiadano na nie negatywnie; i z odpowiedzi tej wyciągano wniosek, że proces charakterystyczny dla rozumienia jest inny niż ten, który ujęliśmy. Jeśli więc w pojęciu „rozumienia” chodzi o to, co odróżnia czytanie ze zrozumieniem od czytania bez zrozumienia, to, co się dzieje, kiedy rozumiemy? Cóż, rozumieniem nie nazywamy *jednego* procesu, który towarzyszy czytaniu i słuchaniu, lecz mniej lub bardziej ze sobą spokrewnione procesy na tle, w otoczeniu określonego rodzaju faktów, mianowicie: faktycznego użycia wyuczonego języka lub też języków. Mówi się, że rozumienie jest „procesem psychicznym”, a określenie to jest tutaj, ale i w bardzo wielu innych wypadkach, mylne. Porównuje ono rozumienie z jakimś określonym *procesem* – takim jak przekładanie z jednego języka na drugi; i nasuwa podobne podejście do myślenia, wiedzy, sądzenia, życzenia, zamierzenia i innych. We wszystkich tych przypadkach widzimy bowiem, że to, co naiwnie podajemy jako charakterystyczny znak takiego procesu, nie jest mu właściwe we wszystkich wypadkach ani nawet w większości. I nasuwa się wniosek, że istota tego procesu dotąd pozostaje nieodkryta, że jest ona czymś, co trudno uchwycić. Mówi się bowiem: Jeśli we wszystkich tych przypadkach używam słowa „rozumienie”, to zawsze musi dziać się więc to samo, to, co właśnie jest istotą rozumienia (oczekiwania, życzenia *etc.*) Bo dlaczego inaczej miałbym je nazywać jednym słowem?

Argument ten wypływa z podejścia głoszącego, że prawomocnym czyni charakteryzowanie procesów lub przedmiotów przez jedno wspólne pojęcie to, co wspólne im samym.

Podejście takie w pewnym sensie jest *zbyt prymitywne*. Pojęcie wskazuje wprawdzie na pokrewieństwo przedmiotów, ale pokrewieństwo to nie musi być wspólnotą jednej własności czy jednego składnika. Może ono łączyć człony na zasadzie

łańcucha, tak że jeden spokrewniony jest z innym przez *człony pośrednie*; i dwa bliskie sobie człony mogą mieć rysy wspólne, być do siebie *podobne*, podczas gdy człony bardziej odległe nie będą miały ze sobą nic wspólnego, a przecież będą należeć do tej samej rodziny. Co więcej, nawet jeśli pewien rys jest wspólny wszystkim członkom rodziny, nie musi być tak, że to on definiuje pojęcie.

Pokrewieństwo członów pojęcia może być wytworzone przez wspólnotę rysów, których występowanie w rodzinie pojęcia krzyżuje się w sposób skrajnie skomplikowany.

I tak chyba nie ma jednej cechy charakterystycznej wspólnej wszystkiemu, co nazywamy „grą”. Ale nie można też powiedzieć, że „gra” ma kilka niezależnych znaczeń (tak jak dla przykładu słowo „kurka”). „Grami” nazywamy raczej różne procesy ze sobą spokrewnione, między którymi są najróżnorodniejsze przejścia.

Można by rzec: użycie pojęcia czy nazwy zbiorowej jest w tym wypadku usprawiedliwione istnieniem przejść od jednego członu do drugiego. Można by tu jednak zarzucić, że od wszystkiego do wszystkiego można robić przejścia i że w ten sposób pojęcie nie jest ograniczone. Na to muszę odrzec, że zwykle faktycznie nie jest ono ograniczone, a określone jest mniej więcej tak: „przez ‘poznanie’ rozumiem procesy te *i tym podobne*”. Zamiast mówić „i tym podobne”, mógłbym powiedzieć: „i spokrewnione z nimi na określone sposoby”.

Jeśli jednak dla wyjaśnienia filozoficznego paradoksu chcemy wyznaczyć granice w użyciu słowa, to obok faktycznego obrazu tego użycia, w którym, by tak rzec, różne kolory przechodzą w siebie bez ostrych granic, stawiamy obraz do tego pierwszego w pewien sposób podobny, ale składający się z kolorów, które wyraźnie ze sobą graniczą. [Cały ten punkt por. *DF* 65–69.]

Tłumaczyła Ewa Drzazgowska